

106
432

12.042.734

G A W E D
I
RYMÓW ULOTNYCH

Władysława Syrokomli

POCZET SZÓSTY.

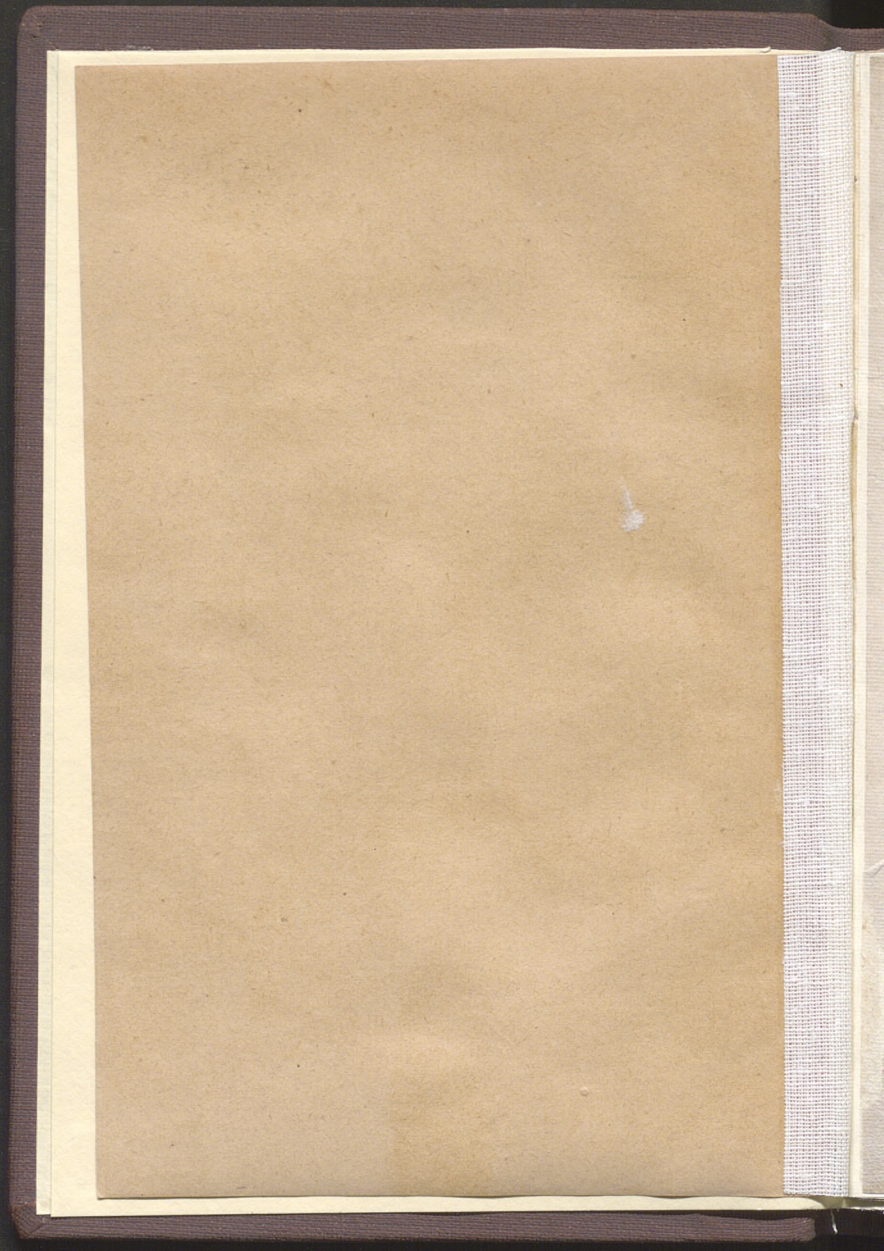


W I L N O.

Nakład Michała Gałkowskiego.

1861.

30



60

57 Vassini 1870 108-

+ 10 hpp

I. 8. 625 b

58

607

Handwritten text at the top of the page, possibly a title or header, which is mostly illegible due to fading and bleed-through. It appears to contain the words "The" and "of".

Handwritten text on the left side of the page, possibly a page number or a reference mark. It appears to contain the numbers "23" and "101".

~~26709~~

GAWĘDY

I RYMY ULOTNE.



NEW YORK

JANUARY 1871

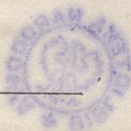
G A W Ę D

I

RYMÓW ULOTNYCH

WŁADYSŁAWA SYROKOMLI

poczet szósty.



W I L N O.

Nakładem Michała Gałkowskiego.

1860.

~~26709~~

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001012449550

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby egzemplarzy.
Wilno, 13 października 1860 roku.

Cenzor, Paweł Kukolnik.



Tomset 6

I 2.042.734

w Drukarni, A. H. Kirkora i sp.

nr Inw.: I 2.045.674

I.

Czy jeszcze piosnki?

Piosnka weseli duszę
I we śnie i na jawie,
A czyż ja milcząc muszę?
A czyż ja piersi zdławię?
Z grobu ojców ją słyszę,
Słyszę z dziejów oddali:
Cóż ja winien, że piszę,
Gdy ją spisać kazali?

Niewie ptaszek co kleci,
Przecież śpiewa co rano;
Wietrzyk niewie gdzie leci,
Lecz mu lecieć kazano,
Fala niewie co mruży
Na swęj harfie spienionęj,
I nikt grzmotu nieuczy
W jakie ryczeć ma tony.
Wielki Pieśniarz to zbada,
Bierze tony z kolei,
A z nięj pieśnię uklada
Groźb, miłości, nadziei.

Niby wiejski mistrz w szkole
Zbiera drobne pieśniarze,
Uczy piosnek pacholę
I powtarzać je każe.
I rzece: „Dziatwo drobna!
Gdy ton pieśni umiecie,

Każdego z was z osobna
Porozysłam po świecie.

„Ty! najwięcej natchniony,
Weźmiesz skrzydła orłowe,
Chmur przebijesz zasłony,
Zbadasz światów budowę,
Zbadasz niebios oblicze;
A gdy wrócisz z oddali,
Dam ci tony słowicze,
By cię lepiej słuchali.

„Ty zaś... zapal gromnicę
U niebieskich podwoi,
Idź w grobową ciemnicę
Gdzie przodkowie śpią twoi,—
I przez lata, przez setne
Zanurz oko w przeszłości
Wszystko wielkie, szlachetne
Zbadaj w prochu ich kości.

A gdy wrócisz z mogiły
Z wielką pieśnią dziejową,
Ja umocnię twe siły,
By słyszano twe słowo.

„Ty! przyoblecz kształt ptaka,
Bądź jaskółką skrzydlatą,
I pod strzechą wieśniaka
Skleć gniazdeczko na lato.
Przysłuchaj się, co gwarzy,
Jaką nótą pieśń leje,
I pokrzepiaj nędzarzy
Szczebiotaniem nadzieje.
A gdy złożysz piosenki
O wioskowej zaciszy,
Ja umęgnię twe dźwięki,
Że je każdy posłysz.

„Ty! jak motyl barwiony.
Pożycz barwy od słońca,

I rodzinne twe strony
Przeleć z końca do końca:
Spytaj kwiątka— co marzy?
Naucz się szeptów kłosa,
I dowiedz się, co gwarzy
Brzozka zielono - włos!
Wrócisz z pieśnią do ludzi,
Ja jój nadam głos płynny,
Że się w sercach rozbudzi
Miłość ziemi rodzinnej.

„Idźcie— każdy w swą stronę,
Idźcie jako wam każe,
Niecić iskry święcone
Na ludzkości ołtarze!
A gdy ołtarz ofiarny
Pięknym ogniem zateleje,
Was zamroczy dym czarny,
Łza źrenicę zaleje, —

Przyszłę na was szyderce,
Przyszłę ludzi złej woli,
I zaboli wam serce,
Ciężkim bolem zaboli.

„Lecz te bole minione
Wynagrodzą się hojnie,
Kto cierniową koronę
Będzie nosić dostojnie.
Nie nagrodę człowieczą
Los do ręki wam poda:
Szczęście tych, co złorzeczą,
Będzie wasza nagroda.
Piosniki wsączę w ich treści
W podniebieskie przestrzenie,
A łzy waszjej boleści
W jasne gwiazdy zamienię.“

II.

Czy jeszcze gawędy?

- „Jeszcze książeczka rymów, gawędy i bajki!
„Czyż wam innéj osnowy i wątku niestaje?
„Wypłowił stary kubrak u waszego Feba,
„Pał go kaci gawędy, nam czynów potrzeba!“
Tak powiada czytelnik i ramiony ściska,
A krytyk z wysokiego patrząc stanowiska,
Siedząc jak na trójnogu, na arkusza szpalcie,
Woła: „Zniszczcie *Gawędy* a *Rymy* popalcie!“

Autor jednak niezważa i tonu niezmienia,
Bo wiele rzeczy z braćmi ma do gawędzenia.

Jeszcze przy szumném piwku i ciepłym ko-
minie

Przyjacielski rozhovor jak dawniej popłynie:
Bo nasze wspólne myśli, wspólne serca bicie,
Ja was kocham serdecznie, a wy mnie wierzycie.

O! nastał wiek postępu, daj Boże mu zdrowie!
Już nam teraz obecność i przeszłość nie w głó-
wie,

Telegraf nas wprowadza na postępu drogę,
Wiąże do Europy jak wróbla za nogę.
Już myśli naszej głowy i serca uczucie
Będziemy w świat daleki posyłać na drócie;
Trzeba tylko rachunek zrobić gospodarczy,
Czy nam myśli i uczuć na posyłkę starczy?
Bo w oczy śmiać się będą zamorscy współcześni,
Jeśli drót elektryczny rdza litewska spleśni.

Parowóz popchnie zboże niesłychaną siłą,
 Byle tylko na polu żytko zarodziło,
 Byle wzrosła pszenica, cośmy sieli w trudzie,
 To już nawet żniwiarkę wynaleźli ludzie.
 Do gazet już paro-młyn urządzają słyszę,
 Co bez ręki autorskiej artykuła pisze;
 Wstrzemięźliwość jak Hebe olimpijska dziewa,
 Dary Bacha skromniejszym kufelkiem nalewa;
 A co stary ekonom niesłyszał od wieka,
 Nawet w chłopie wypadnie uszanować człeka.

Jest o czém pogawędzić przy piwku lub winku,
 Jakby ten sławny postęp schwytać na uczynku,
 I wyzwąć go po prostu na szlacheckie słowo,
 Czy nam szczęście gotuje czy klęskę domową?

Krzyż po krzyżu wyrasta z darniny cmenta-
 rzy,

Wymierają przeszłości zwolennicy starzy,



Tam Litwin niech pobożnym spojrzeniem po-
toczy!

A jeśli iza popłynie to zdrowiej na oczy;

A jeżeli się serce pokajaniem wzruszy,

Niech ryknie głośnym jękiem, to zdrowiej dla
duszy.

Oto wszystko co miałem na dzisiaj wygłosić,
Szanowny czytelniku! wszak tego już dosyć.
Gdy błysną nowe prawdy z jutrzejszym świta-
niem,

Znów może po staremu do gawędki staniem.

A w daremnej gawędzie, aby duch nieskonał,

Może pokutnym czołem grzmotniem w konfes-
sjonał,

Pójdziem na miedze polne ojcowskiemi ślady,

Wybadamy wieśniaka, czemu taki błady?

Naszych dziewic i niewiast zapytamy szczerze,

Skąd się na pięknych ustach na uśmiech dziś
bierze?

Glebę litewskiej ziemi, zwyczajnie jak młodzi,
Ogrzejem ciepłym sercem, to bujnej zarodzi.
A choćby zamiast pióra trzymał piorun w dłoni,
Takich nam pogadańek krytyk niezabroni.

III.

Co jest poeta?

Nie poeta, kto śpiewa i patrzy
Czy słuchają, czy patrzą słuchacze;
Lecz kto pierśmi do ziemi przypadłszy
Sam dla siebie śmieje się i płacze.

Nie poeta, co stojąc na górze
Z pychą stroi pieśniarskie narzędzie,
Struny porwą, rozszarpią mu burze
I nic z pieśni sławionój niebędzie.

Lecz poeta, co klął po cichutku
Jak pokutnik światowy i boży,
Co łzę swojej radości i smutku
Na wilgotnej swój ziemi położy.

Bo z łez gorzkich wyrośnie, wykwitnie
Piołun gorzki, co służy na zdrowie;
Uśmiech w kłosa przemieni się żytnie,
Z których chleb swój wypieką wnukowie.

Szczałki ojców, co mieści ta gleba,
On westchnieniem wywoła, wyświeci,
Aby oprócz powszednich brył chleba
Chleb duchowy szedł z ojców na dzieci.

IV.

Trzy piosnki.

Piosnka francuzka—w pół myśl, w pół czyn,
To wystrzał korka szampańskich win,
Uderzy echem do głębi dusz,
Rozpali serca i znikła już.
Tą samą pieśnią, w ten samy ton
Marsyleczyk zburzy Burbonów tron,

Huknie z Maratem: „*bogaczów zdus!*“
 I z Bonapartem pójdzie na Ruś,
 I z nóty w nótę i z tropu w trop,
 Do orleańskich przypadnie stop.
 Sam tylko zamrok, sam tylko szum,
 O! taką piosnkę układa tłum!—

II.

Piosnka germańska— to *eins, zwei, drei*,
 Mierzone czucia i takty w niej
 Co kiedy oczy rozplakać chce,
 Najprzód chemicznie rozłoży łzę,
 Co póki w sercu ma stopić lód,
 Kładzie do piersi termometr wprzód,
 Gdy z Goethem w górny wzbije się szlak,
 I kiedy gwiazdy przybiera znak,
 To ani zgadniesz czy zorza łask,
 Czy to cmentarny fosforu blask;
 Gdy Heine świętość obraca w żart,
 Znać, że tę pieśnię układał czart.

III.

Piosnka słowiańska—to ostry miecz,
Z ucha do ucha ogniście siecz,
W serce jak włócznią serdecznie grzmoc,
A wypróbujesz piosenki moc.
Szorstko lecz silnie do braci piéj
Jak Czarnolaski, jak stary Réj;
Czy tam na dworze słońce czy deszcz,
Niezmieni nóty sarmacki wieszcz.
Sarmacka piosnka niezimieni tła,
I pierwiej pęknać niż zgiąć się da,
I bierze sercem to prym to wtór,
Idzie z modlitwą w bojowy chór,
Płaci i ziemi i niebu dług;
Taką nam piosnkę naszepnął—Bóg.

V.
Jak Czardasza, jak stary Bóg,
Czy tam na dworze, gdzie czy baszki,
Niekiedy nabył starożytny wieszak.

B a b u n i a.

(Ze szwedzkiego poety Andersona).

Nasza babunia stara, pomarszczona, siwa,
Ale oczy jój blaskiem migocą się jeszcze,
I piękne historyjki z pamięci dobywa.
Jój suknia w duże kwiaty jak nowa szeleszcze.
Babunia wiele umie i wiele pamięta,
Bo gdzie starsza od ojca i od naszój matki!

U babuni jest książka do modlitwy święta,
A w tej książce dębowe z klamrami okładki.

Między kartami książki zerwana za młodu,
Spłaszczona, zeschnięta róża troskliwie się chowa,
Nie tak piękna i świeża jak róże z ogrodu.
Lecz widząc ją babunia zapłakać gotowa.
Po coż nasza babunia tak starannie strzeże,
W książce do nabożeństwa kwiat zżółkły nie-
ładnie?

Czemu gdy na tej książce odmawia pacierze,
A na zawiedły kwiatek jej łezka upadnie,
Kwiat odzyskuje barwę, nabiera swój woni,
Twarz babuni blednieje, rumieni się, bieli,
Słońce ją opromienia, uśmiecha się do niej,
W domku poweselało i w sercu weselój??

Ot... młodnieje... młodnieje... rzekłbyś dziew-
czę hoże,
Ze światłemi włoskami, kraśnemi jagody,

I kwiatek z sianożęci być świeższym niemoże.
Mniema, że przy niej siedzi narzeczony młody.
On jój darował różę— ona się uśmiecha,
Z tym niewinnym uśmiechem jak dziecku jój
ładnie.

Odjechał—tysiąc dumań przedumała z cicha.
W książkę do nabożeństwa znowu różę kładnie.
I w staroświeckim krześle siada na ostatek,
Twarz jój znów się pomarszcza, oko już nie pała;
Jeszcze raz popatrzyła na zawiędły kwiatek,
Książka jój z rąk wypadła—babunia skoła.

VI.

Ptaki wędrowne.

(Myśl ze Stagneliusa poety szwedzkiego.)

Widzisz ten ptaków rój niezliczony,
 Który porzuca północne strony,
 Leci gdzie wzywa nieznana sfera,
 I smutnym krzykiem wiatry rozdiera:
 Gdzie nas posyłasz, o dobry Boże!
 Na jakie brzegi, za jakie morze?

Kraj skandynawski rzucamy w dali,
Tuśmy zrodzeni, tu byli mali,
Mieliśmy gniazdka w kwitnącej lipie,
Wiatr nas bywało kwieciem osypie,
Chusta w gałązkach— dzisiaj od zimy,
W strony nieznane lecieć musimy.
W lasach północnych— noc tak wspaniała,
Że do snu nawet chętką niebrała,
Że od zamierzchu aż do jutrzénki,
Drżały w powietrzu nasze piosenki,—
Drżały piosenki naszych rozkoszy,
Póki ich ostre słońce niespłoszy.

Bywało z bujnych konarów drzewa
Hojnie na trawę rosa się zlewa;
Dziś—dąb bez liści, rosy zakrzepły,
Uciekł przed wiatrem nasz wietrzyk ciepły,
Złocisty kwiatek już niewykwita,
Trawka zielona śniegiem pokryta.

Dziś nas północne lęka powietrze,
 Niebo chmurniejsze słońce tu bledsze,
 Co mamy śpiewać? co tu wygwarzym,
 Kiedy kraj cały został cmentarzem?
 Bóg dał nam skrzydła, ulećmy w stronę...
 Witajcie morskie fale wzburzone!

Tak pożegnawszy północ zamarłą,
 Ptastwo do lepszych brzegów dotarło,
 Kędy po wiązach bujna, a młoda,
 Wije łodygę winna jagoda,
 Gdzie w miastach, strumyk brzęczy z kolei
 Piosnkę radości, piosnkę nadziei.

Gdy radość ziemską w smutek się zmieni,
 Gdy poczną jęzczyć wichry jesieni,
 Nie bolój, duszo! Tam za morzami
 Piękniejsza strona ciebie przymami,
 Tam po za grobem wiośniana krasa,
 Poranne słońce nigdy niezgasa.

VII.

Święty Piotr.

(Sielanka.)

Nizka chata, nizka,
Nędza nas uciska,
Szczupła nasza miedza,
Głodem Bóg nawiedza:
Pszenica niesiana,
Żyto po kolana.

Sianożątka licha
Bez deszczu usycha,
Kąkol rodzi z żyta,
Wilk owieczki chwyta,
Grad wybija pola:
Czarnaż nasza doła!

Mój Boże! mój Boże!
Człek czyni co może;
Kto radę poradzi,
My i słuchać radzi:
I pieśni śpiewali,
I na msze dawali,
Na każdej półmili
Krzyżyki stawili;
Z chorągwią czerwoną
I z wodą święconą,
Ksiądz w komżę ubrany
Błogosławił łany;

Insza boska wola :
Czarna nasza dola !

Chyba jedna rada :
Posłuchać wypada,
Co przyśnił wójt stary
W noc świętej Barbary.
Mówił mu Piotr święty
Jasnością przejęty:

„Ej dosyc wam dosyc

„Taką nędzę znosić!

„Pozbyć się jój trzeba:

„Zginiecie bez chleba !

„Ja mam niebios klucze,

„Sekretu nauczę,

„Że ustąpi z pola

„Czarna wasza dola.

„Wszyscy gospodarze!

„Kto ma woły w parze,

- „Kto ma konie w bronie,
„Kto ma zdrowe dłonie,
„Wszyscy idźcie tłoką,
„Zaorcie głęboko
„Tę drogę od brzożki,
„Do *gospody* z wioski.
„Zabronujcie końmi,
„Zagrzebajcie dłońmi,
„Niech ślad i nazwanie
„Drogi niezostanie:
„A zarodzi rola,
„Pojąśnieje dola!
-

VIII.

Piosnka ludowa.

(z okolic Wilna),

Pojechał Jasio wyszukać żony,
Lecz się niekłaniał matce rodzonej,
I przywiózł żonę, ale nieboże
Teści do serca trafić niemoże.
Więc stara teścia kłopotą głowę,
Jakby ze świata zgładzić synowę,
I jadowite gotuje zioła,
Gorzka trucizną, by ją zatrula.

Spotyka syna winem zieloném,
A jego żonę zielskiem truconém.
Syn wina nie pił, lecz matki zdrowie
Trucizną z żoną pił po połowie.
„Ej matko matko! w nieszczęsnej dobie,
Niechciałaś, byśmy służyli tobie.
Umiesz ze świata zgładzać bez winy,
Umiejże pogrześć twoje dzieciны.

Więc grzebią syna wedle ołtarza,
Grzebią synowę w rogu cmentarza;
I wyrósł jawor nad syna głową,
A biała brzożka po nad synową.
I rośnie brzożka biała, pochyła,
I do jaworu pierś przytuliła.
Ej czyż nieznacie, ej czyż niewiecie,
Że jest kochanie na tamym świecie?

IX.

Księgarz uliczny.

(G a w ę d a).

Aksamitem i złotem świetnieją księgarńie;
Aksamitna publiczność po książki się garnie,
A księgarz ceniąc towar jako mu się zdawa,
Złocistemi wyrazy sypie jak z rękawa;
I nam, którzy do druku gotujemy skrypta,
Do spartańskiej polewki dana soli szczypta.

Dzięki Bogu i za to!.. a czy pamiętacie,
Kiedy w pańskim pałacu i w szlacheckiej cha-
cie

Starczył za wszystkie książki wileński kalen-
darz,

A za wszystkie gazety wioskowy arendarz?

Dziś cała Litwa czyta, dziś wszystko jój znane,

Więc pytasz sam u siebie, kto sprawił tę
zmianę?

*

*

*

Patrzcie! ja go wam wskażę: przyparty do
ściany

Stoi żyd siwo-brody, okryty w łachmany;

Oczy krwawe, zamglone, zgrzybiałość na twa-
rzy,

Pod pachą kilka książek—to Nestor księgarzy.

Nie szycie z téj postaci! lat sześćdziesiąt
blizko,

Jak zajął przy téj ścianie swoje stanowisko;

Przechodniom zalecając bibułę i szmaty,
Za miedzianą monetę dał złoto oświaty.

Gdy wielka pieśń i mądrość Hellady i Romy
Górowała nad naszą mądrości atomy,
Kiedy w słowie Platona, w Horacego nócie
Znajdowano Wielkości i Piękną pocucie, —
On sprzedawał łacińską książeczkę *in quarto*,
Zabrudzoną z początku, a z końca odartą.
Sprzedał za kilka groszy i w dodatku powie:
„Niech pan czyta szczęśliwie, niech służy na
zdrowie.“

Zdrowieź było w tych książkach! słowo wrzą-
ce czynem:
Naczytawszy się Rzymian byłeś Rzymianinem;
Duch olbrzymiał w potęgę, opływał w rozkoszy,
Za ubogą zapłatę kilkunastu groszy.

A nędzarz, co to sprzedał, patrz, jak błogo leci,
 Kupić czarnego chleba dla żony i dzieci;
 Jak za ten czarny chlebek, plon swojego żniwa,
 Panu Bogu dziękczynne psalmy wyspiewywał!

* * *

*

Pogadajmy z nim sami: wspomniał czasy
 młode,

Westchnął, oparł na kiju osiwiiałą brodę,

Otarł czerwone oczy:

„Panicze, panicze!

Tyle dobrego zdrowia i setnych lat życzę,

Ile przez moje ręce przeszło za lat dawnych

Prawdziwych Elzewirów w pergamin oprawnych.

Czy to raz professorska figura zgarbiona

Płaciła po dukacie listy Cyclerona;

Za Plautusa, choć prawda inkunabuł stary,

Pan Grodeck mi zapłacił aż cztery talary.

A ja tylko sprzedając ściskam ramionami,
Bo na co im te książki kiedy piszą sami?

„Rarytne były czasy, a ksiązek ogromy,
Grodeck, Czacki, Śniadecki popisali tomy.
Dzieła choć naukowe— szły jak assygnata,
Dużo ich sprzedawałem w staroświeckie lata.

„Czy żyją, czy pomarli? daj Boże im zdrowie,
Kupowali je hurmem akademikowie.
Niejeden z nich dostąpił sławy literata,
Lub wielkiego lekarza przed obliczem świata;
Nie jeden tego doszedł przez mego Homera,
Że dziś jeździ kareta i ubogich wspiera.
Toż wszystko moje dzieci!! mogę mówić śmiało,
W moich to oczach rosło, w moich rozumniało.
A był to lud ubogi, obciążony pracą:
Niejeden chciałby kupić, a tu niema za co;
Niejeden— tych paniczów dobrze mam w pa-
mięci,
Targuje, zwraca książkę, a łza mu się kręci.

To ja tak myślę sobie: no szkoda mi dzieci;
 Dam na kredyt lub w zamian literackich śmieci:
 Od Baki do Newtona wszystko mi się przyda,—
 A poczciwi panicze pokochali żyda.
 Grosz powoli lecz ciągle do worka się sący,
 Aż przyszedłem nakoniec do nowój oponczy.

„W zamianę dostawałem grube foliają
 Rejów, Wujków, Paprockich, Strykowskiach
 zbior cały,
 Łazarzów, Piotrkowczyków wydania bogate,
 I pamiętam tytuły, pamiętam ich datę.
 Niechwałę się... znam druki krakowskie naj-
 rzadsze,
 Że czasem i w Bentkowskim omyłkę dopatrzę.

„Niepopłatny był towar, mało znany komu,
 To ja... z piętra na piętro... od domu do domu
 Obnoszę, pokazuję, rarytność dowodzę,
 Wypchną mię przez drzwi jedne, ja drugimi
 wchodzę.

Bo z biedy cóż mam począć? dla kawałka
 chleba,
 Jasnym panom oświatę narzucać potrzeba.
 I trochę rozbudziłem do książek ochotę:
 Kolońskiego Kromera sprzedam za dwa złote;
 Jeszcze wyższej w mym handlu dochodziły
 ceny

Stuletnie kalendarze i Nowe Ateny;

Najwyżej stał Paprocki—bo tam było ryte,

Jaki herb dla lokaja, jaki na karętę.

A choć mi czasem szkoda gotyckich rupieci,

Cóż robić myślę sobie—to na chleb dla dzieci.

„No!.. pana Mickiewicza zabłysnęła chwała;

Ale już postarzałem... broda posiwiała,

Ręce znużone dziełmi Tacyta, Plutarcha,—

Wsparłem ot na tym kiju stary patryarcha,

I nieraz gdy książeczkę roznosiłem małą,

Samemu na ten towar patrzeć się niechciało,

Bo do czego to warto? tom taki niespory,

Jam przywykł do *in folio* lub *quarto majori*.

„Co w tém to pobiłdziłem, bo to dobre dzieła!

Wallenrodom i *Dziadom* Litwa przyklasnęła.

Czy pan wiesz? były cuda, co i sen niemarzy:

W pół godziny sprzedałem — dziesięć egzem-
plarzy;

A wzięwszy dziesięć złotych raduje się dusza:

„Ha! to musi być większy od Horacyusza!“

Pamiętam jakby dzisiaj, gdy w rzewnej po-
dzięce,

Autorowi Grażyny całowałem ręce.

„Lecz począłem ubożać, czas płaci, czas traci,

Nowe kramnice książek otwarli bogaci,

A w każdój pełno ludzi, ciekawość ich zdjęła,

Każdy się dopytuje o najnowsze dzieła;

A ja najstarszy księgarz, com sprawił tę zmianę,

Stoję zgarbiwszy plecy i podpieram ścianę.

„Co staremu do tego, czy wilgoć, czy słońce?
Zalecam przechodzącym romans Walter-Skota.
Egzemplarz niekompletny, cóż ja biedny zrobię?
Pan Joachim wyjechał—pan Mickiewicz w gro-
bie...

Pamiętam ich... pamiętam... ja żyłem z ich da-
rów.

Teraz już niesprzedaję tak dobrych towarów,
Skarlał czas, pokarleli nasi literaci,
Ale jak mówią ludzie—czas płaci czas traci.
Bóg mi czterdziestoletnią wynagrodzi pracę,
Odzyskam na Kraszewskim co na innych stracę.
Kupujcie go, panowie! sprzedaję niedrogo,
Bo biedne moje wnuki z głodu pomrzeć mogą.“

* *

*

Wtém karetą księgarza po bruku się toczy,
I błotem zabryzgała ślepe starca oczy.
Otarł zbolące oczy i podniósł je w górę:
„Och! na co ja stworzyłem tę literaturę?!“

X.

Trzy córki Litwina.

(Opowieść *).

I.

Po nad Niemnem na górze,
Stało Litwy przedmurze,
Pograniczna osłona od wroga,
Stał zameczek drewniany,

*) Balladę podobnej treści miał improwizować Mickiewicz w Paryżu po francusku, w jednym z przyjaznych domów. Mając ją sobie opowiedzianą od

Lecz warowne miał ściany,
Krzepką była litewska załoga.

Nieraz horda krzyżacka,
Napadała z nienacka,
Lecz niewzięła warowni ni razu:
Bo dowodził załodze
Litwin waleczny srodze,
Stary, jary, wykowan jak z głazu.

Będąc wdowcem rok wtóry,
Sam piastował trzy córy,
Trzy uroczę pocięchy Litwina.
Aż trzech zięciów mieć będzie,

P. K. w Poznańskiem, zapisałę ją wierszem, a że myśl obecna, rozdzielenie narodowości Litwy po-gańskiej przez trzy sąsiednie cywilizac zdała mi się refleksem, jakby domówieniem Budrysa, użyłem formy tój Mickiewicza ballady.

Więc szczęśliwy w tym względzie,
Choć bogowie niedali mu syna.

— „Jeden z mieczem, a w szłyku,
Pójdzie w stronę Bałtyku,
Za rodzinne wysunie się knieje;
Przy malborskiej gdzieś wieży
W róg bawoli uderzy,
Że aż Niemca mdłe serce struchleje.

„Drugi w sutój niedźwiedni,
W kraje Rusi sąsiedniej,
Na mierzynie powiedzie rębaczy, —
I w Kijowie na Ławrze
Z Kniaziem miru niezawrze,
Aż ośminę czerwonońców zahaczy.

„Trzeci, cały w żelazie,
Miecz i ogień powiezie

Aż pod Kraków, na dar dla sąsiada;
Przy Florjańskiej gdzieś bramie
Chrobry oszczep załamię,
Na Wawelu z Lachami pogada.

„Wy tymczasem dziewoje,
Kraśne córki wy moje,
Tkajcie krośna i prządźcie kądziele,
Jak kaliny rośnięjcie
Jako róże kwitnięjcie.
Na sędziwych lat moich wesele.“

Duma słodko wódz siwy,
Jaki będzie szczęśliwy,
Swoje przyszłe pociechy oblicza.
Niezapędzaj się stary:
Insze ludzkie zamiary,
Insze w niebie Perkuna i Znicza.

II.

Raz wieczorkiem na wieży

Trąbka sygnał uderzy;

Zapytano: „kto jedzie? i po co?“

Zbrojny od stop do głowy,

Niemiec, rycerz krzyżowy,

W lasach Litwy zabłądził przed nocą.

Serca złością zadrgały,

Gdy ujrzano płaszcz biały

Z czarnym krzyżem, zwieszony przez ramię;

Lecz domowa gościna

Święta sercu Litwina:

„Niech i Niemiec chleb z nami przełamię.“

Praw gościny wódz słucha,

Most zwiedziono z łańcucha,

Zaproszono na nocleg rycerza,
 I przy piwie, przy miodzie,
 Przy gościnnój swobodzie,
 Zastawiona litewska wieczerza.

Krzyżak zmęczon z podróży,
 Wypił miodu róg turzy,
 Otoczyła go Litwy gromada;
 On słowami pięknemi,
 O niemieckiej swój ziemi
 Troje dziwów Litwinom powiada.

Jaki tam lud wesoły,
 Jakie piękne kościoły,
 Jakie zamki, pałace i bramy,
 Jakie świetne turnieje,
 Jak tam rycerz krew' leje,
 Krusząc kopję za honor swój damy.

Stary Litwin się dąsa,
 Kręci siwego wąsa,
 Bo mu nie w smak niemieckie te brednie,
 Lecz najstarszej dziewoi
 Ten kraj w oczach już stoi,
 Patrzy, słucha, kraśnieje, to błednie.

Zda się mówić oczami:
 „Mnie to nęci i mami,
 Nawet ojcam porzucić gotowa!“
 Tak z krzyżackim siepaczem,
 A dziewczęciem postaczem,
 Poszła niema oczami rozmowa.

Niewiem co tam mówili,
 Lecz o porannej chwili,
 Kiedy słońce błysnęło nad rzeką,
 Już jej w zamku nie było,
 Wzięta wolą czy siłą,
 Ujechała z Krzyżakiem daleko.

Dziad załamał swe dłonie,
 Wysłał szybkie pogonie,
 Lecz o zbiegach ni śladu, ni wieści.
 „O! Perkunie, Perkunie!
 Czemu grom twój nierunie,
 Aby pomścić się mojej bezcześci?

„Już mi na koń niesnadno,
 Już mi ręce bezwładną,
 Już mi pancierz dolega pod szyją;
 Lecz mieć będę dwóch zięci,
 Każdy z nich się poświęci,
 Wyszukają psa Niemca—zabiją.

„Wy tymczasem dziewoje,
 Kraśne córki wy moje,
 Tkajcie krosna i przędźcie kądziele,
 Jak kaliny rośniéjcie,
 Jako róże kwitniéjcie,
 Z waszych mężów potrzebni mściciele.“

III.

W rok—wieczorkiem na wieży
Trąbka sygnał uderzy;
Zapytano: „kto jedzie i po co?“
Młody, kraśny, a strojny,
Ruski bojak szedł z wojny,
W lasach Litwy zabłądził przed nocą.

Rad, że gościem Bóg darzy,
Więc z uśmiechem na twarzy
Litwin Rusa przyjmuje najmiléj,
I przed całą drużyną
Stawi hojnie miód, wino,
I zaprasza, by jedli i pili.

Gdy wypili, a zjedli,
Na rozhovor zasiedli,
Długi wieczor upłynął w rozmowie.

Rusin siadłszy na ławie,
Opowiada ciekawie,
Opowiada o swoim Kijowie.

Jaki tam lud zamożny,
Jaki tam Dniepr wielmożny,
Co to płynie i mlékkiem i miodem,
Cerkwie z bańmi ze złota,
Co jak słońce migota,
Co jak gwiazda przyświeca nad grodem.

A jak idzie gród stary,
Tak pod ziemią pieczary,
Kędy święci spoczęli mężowie;
A niewiasta — ma wolę,
Nosi szuby sobole
I sobole kołpaki na głowie.

Średnia córka go słucha,
Ani oka, ni ucha

Z nadobnego niepuszcza Rusina;

A on rad, że mu radzi,

Złotą brodę pogładzi,

I piękniejsze powieści poczyna.

Starzec bacznie uważa

Kijowskiego bazarza,

I polubił, bo mówi do rzeczy...

Lecz nazajutrz po nocy,

Jęk się rozległ sierocy:

Stary Litwin swój doli złorzeczy.

Średnia córka na Rusi

Już daleko być musi:

Do granicy niewięcej pół mili.

W trąbkę: „na koń“! uderzy,

Wysłał w pogoń rycerzy;

Lecz rycerze bez skutku wrócili.

Szkoda ojca nędzarza,
Piersią w prochu się tarza,
Siwe włosy i siwą rwie brodę:
„Ha! uciekłyście skrycie,
Cudzym bogom dać życie,
Wrogom niańczyć szczenięta ich młode.

„Szczęściem— nawet w kurhanie,
Mych popiołów niestanie,
Gdy lat dziesięć, dwadzieścia przeminie,
Gdy dla krwawych łupieży,
Syn Litwinki przybieży
Hańbić Litwę i bogów świątynie.

„Lecz nim pójde pod ziemię,
Będę wasze kląć plemię,
By zmarniało nikczemnie a podle;
A gdy skończę to życie,
Tam, w niebieskim błękanie,
Piorun na was u bogów wymodłę.

„Córko! niech cię popieszczę,
 Coś została mi jeszcze,
 Tyś najmłodsza, tyś moja jedyna!
 Prędkoż družki nad młodą
 Pieśń weselną zawiodą?
 Mnie potrzeba mściciela i syna!“

IV.

Rośnie dziewczę, ej rośnie,
 Jako kwiatek w półwiosnie!
 Gdy raz trąbka zagrała na moście.
 Powstał Litwin brodaty,
 Wyjrzał oknem z komnaty:
 Nieznajomi zjawili się goście.

To Sarmaccy hussarze;
 Hełmy kryły ich twarze,
 Z ramion rysie staczały się burki,

Na ramionach i czole
 Mieli skrzydła sokole,
 A na piersiach pancerze w jaszczurki.

Już zgrzybiały wódz Litwy
 Miał dać hasło do bitwy,
 Już topory i miecze dobyto,—
 Kiedy Lachów wódz młody,
 W znak pokoju i zgody,
 Hełm złocisty ze strusią zdjął kitą.

I posyła przed strażę,
 I powiedzieć tak każe:
 „Mir i cześć ci, szlachetny Litwinie!
 Idziem z Niemiec od Niemna,
 A nastaje noc ciemna,
 Dajcie nocleg gościnnie drużynie.

„Na żądanie wnet wasze,
 Odpaszemy pałasze.“

Wódz litewski ich przyjął najmiléj;
 Tylko spytać ich każe:
 „Ej wy Lachy hussarze!
 Czemu Niemców do szcztetu niezbili?”

Choć zawiedzion zdradziecko,
 Litwin ufny jak dziecko,
 Wita Lachów uprzejmie, ciekawie;
 Każe dać miodu, piwa,
 A ich wodza przyzywa
 I sadowi przy sobie na ławie.

I rozkrawa pierś dzika,
 I piwnicę odmyka,
 I wynosi czém chata bogata,
 Miód od wielkiego święta,
 Co Mendogów pamięta,
 Co już setne przechował się lata.

A gdy miodu sowito,
 Raz i drugi wypito,
 Litwin starój a prostój natury,
 Wypowiadał przy miodzie,
 Jaka żalność go bodzie,
 Jak mu z domu zginęły dwie córy.

Dobrze w oczach u Lacha,
 Więc się zdrady niestracha,—
 A że dusza podzielić się rada,
 Więc wypiwszy po trzecie,
 Każe wołać swe dziecię
 Do komnaty gdzie była biesiada.

Młody Laszek wzrok wnąca,
 Czarny wąsik pokręca,
 Strzela słowy gładkimi jak może,—
 Że Litwinka nieśmiała
 Aż trzy razy skraśniała,
 Ot! zwyczajnie, chowała się w borze.

Gadu... gadu... Lach rzecze:

„Zacnym jesteś, człowiecze,

Smaczny miód i pułhary masz duże.

Przyjedź tylko pod Kraków,

Ja w imieniu Polaków

Za gościnę gościną odsłużę.

„Bo wam powiem otwarcie:

Dobre miodne tu barcie,

Ale nasze bogatsze są kraje;

Mamy pełno pszenicy,

A z węgierskiej granicy

Przywozimy stułetnie tokaje.

„Dobrzy wasi książęta,

Ale wola ich święta,

Wy nieznacie sejmowej obrady;

U nas szlachta na sejmie,

Kiedy okrzyk podejmie,

To i król niepotrafi dać rady.

„Dobre wasze są bogi,
 Ale Poklus za srogi,
 Perkun grzmotem przeraża z daleka;
 Nasz Bóg— dobroć to szczera,
 Krwawą śmiercią umiera,
 Byle tylko wybawić człowieka.

„Matka Jego — dziewica,
 Jakże święte ma lica,
 Jakże oczy miłością płonące!
 Ile ludziom łask czyni
 W Częstochowskiej świątyni,
 Kędy idą pielgrzymów tysiące!

„Patrzcie!“... odjął od szyi,
 Obraz świętej Maryi.
 Wyrzeżany misternie na blasze:
 „Ona naszych prośb słucha,
 Ona wzmacnia nam ducha,
 Ona w boju hartuje pałasze.“

Litwin spojrział z niewiarą,
 I najeżył brew' starą,
 I cichemi odezwał się słowy:
 „Ha! uwierzyłbym może,
 Niech mi tylko pomoże
 Zwodzicielom mych corek starć głowy!“

Dziewczę z twarzą odmienną,
 Jakby w tęczę promienną,
 W święty obraz wlepiała swe oko,
 Wsparła główkę o ścianę,
 Marzy dumki nieznane,
 Pokraśniała, westchnęła głęboko.

Gadu... gadu... kolejną,
 Drugie kury już pieją,
 Zasłuchali się prości Litwini:
 Jak tam Kraków ubrany,
 Jakie dzwony, organy,
 Na Wawelskiej zamkowej świątyni.

Litwin pyta a śledzi,
 Czy tam wiele niedźwiedzi,
 Czy tam dobrze hartują bardysze;
 A ciekawa dziewczyna,
 Gdy gość książki wspomina,
 Rozpytuje, co w książkach tych pisze?

Tak rozmowa hussarza,
 Głowę Litwy rozmarza,
 Że gdy jutrznia błysnęła z za wzgórka,
 A sen zmorzył powieki,
 To w krainie dalekiej,
 Śnili Kraków i ojciec i córka.

Ranek świecił precudnie...
 Lecz jak przyszło południe,
 Z chmur rześiste polały się deszcze.
 Więc gospodarz powiada:
 „Gościu! chata wam rada,
 A przebawcież tu z nami dzień jeszcze.“

Pora zimna i dżdżysta,
 Lach z ofiary korzysta,
 Dano miód— naniecono kominek;—
 Przegwarzyli dzień cały...
 Lecz nim kury zapiały,
 Zniknął Lach— i najmłodsza z Litwinek.

Litwin strzaskać chciał głowę
 O kamienie zamkowe,
 Ale rozpacz potłumił szaloną;
 Nie zatrafił do broni,
 Nieposyłał pogoni:
 „Niech już jedzie, gdzie jechać sądzono.“

Obezsilniał w rozpacz, w
 Znać, że głowa majaczy,
 Snadź się dusza zachwiała gorąca;
 Z obłąkaném obliczem,
 Pali ognie przed Zniczem,
 To posągi Perkuna roztrąca.

Czasem, jakby szalony,
 Groził pięścią w trzy strony,
 I orężem w powietrzu wywija.
 Wreszcie— rzucił załogę,
 Nic niewziąwszy na drogę,
 Oprócz torby zebraczej i kija.

Próżno Litwa go błaga:
 „Ojczy! twoja odwaga,
 Twoja mądrość broniła te ściany;
 My niedamy tu rady
 Przed zbrojnemi napady!“
 — „Dzieci moje! rzekł starzec znękany;—

„Wodza kołpak niedźwiedzi,
 Miecz kowany, tarcz z miedzi,
 Niech piastuje kto z młodszych rycerzy:
 Bo w te nasze warownie
 Wkrótce może gwałtownie
 Niespodziany grom z nieba uderzy.“

„Widzę—w niebios przestrzeni,
Jak się jutrznia rumieni,
To się snują obłoki bezładnie,
Huczy w chmurach pieśń nowa,
Dobrze słyszę jój słowa,
Ale słów tych znaczenia niezgadnę.

„A ja... z przeszłości starój
Umiem piosnek bez miary,
Ty ostatek dni moich poświęcę;
Pójdę, w dzieci wioskowe
Wpajać piosnek osnowę,
Bo żyć tylko będziemy w piosence.“

Litwa—w bredniach boleści
Niedomyśla się treści,
Rozśmieszyły ją starca widziadła.
Opętały go duchy,
Poszedł sobie w las głuchy,
I wieść o nim na długo przepadła.

Ktoś go spotkał... coś plecie,
 Szuka córek po świecie,
 Obląkany, zmarzony jak senny;
 To rozeszła się mowa,
 Że szedł w stronę Krakowa,
 Ukazując obłoczek promienny.

W rok, czy we dwa— przy wieży,
 W jakiejś dziwnej odzieży,
 Znalaziono trup starca nareszcie;
 Zamiast pasa sukmany,
 Miał powrozek wełniany, -
 Przy powrozk—paciorki niewieście.

Lecz co dziwniej się zdało,
 Że gdy wodza już ciało
 Mieli spalić na stosie Litwini,—
 Na jego piersi mężnej
 Błyszczał krzyżyk mosiężny,
 I obraz świętej Lachów bogini.

XI.

Procedencye szklanicy miodu.

(Gawęda.)

I.

Stary miód w szlacheckiej chacie,
 To rzecz święta, panie bracie!
 Bo nim kiedyś swoje zdrowie
 Pili nasi prapradziadowie.

No, a pijąc jużci gwarzą,
 Otwierają wzajem duszę,
 Przy nim rady i sojusze,
 I zrywają i kojarzą.
 Miód był uczył towarzyszem,
 Hart nadawał sercu, pięści;
 Co dziś gwarzym, co dziś piszem,
 To niewarto setnej części,
 Owoczesnych zgód i sporów,
 Gdy roziskrzy miodek oczy,
 Kordyalnych rozhovorów,
 Co przy miodzie szlachta toczy.
 Szkoda tylko, że w mogile
 Słowa, czyny, pamięć zgasła...

—Więc pamiątki tylko tyle?
 Więc do czegoż szumne hasła?
 Więc dla czegoż, panie bracie,
 Ten miód świętym nazywacie?
 Że opleśniał? pieśń nie święta!
 Że dawniejszy czas pamięta?

Ze jak niegdyś szumiał w tłumie,
Opowiedzieć sam nie umie?

—Gdy świętości tylko tyle,

Że w nim niegdyś ludzie mokną,

Dajcie pokój ich mogile,

A wylejcie miód za okno.

Gdy się z niego ulotniła

Starodawna moc i siła,

Gdy ma służyć za napitek,

Toć niepijcie ludzie młodzi!

Dziś za drogi taki zbytek,

I na głowę wam zaszkodzi.

Słabe głowy waszych gości,

Niechaj raczy napój świeży.

Co inszego kto w świętości

Widzi świętość jak należy,

Z myślą ojców kto się spotka,

Kiedy spełnia ich wiwaty,

Kto w kropelce stariej daty

Pije duszę swego przodka;

Temu chyba uczcie sprawcie,
Lecz profanów od niej z dala!
Stary miodek przed nim stawcie,
On świętości niepokala.
Gdy mu miód zaszumi w głowie,
A rumieńcem skrasi lice,
Ze czcią patrząc na szklanicę,
On wam przeszłość jej opowie,
I oświeci nas prostaki,
Ot mniej więcej w sposób taki:

II.

Przed latami, przed wiekami,
Na tej samej co my ziemi,
Żyli ludzie tacy sami,
Tylko z pierśmi gorętszemi;
Na wojacze męże chrobrzy,
Między swymi bracia dobrzy,
A choć jeszcze bałwochwalce,

Żywszą wiarę mieli w łonie,
I w ołtarzy swych obronie
Byli radzi umrzeć w walce.
Grunt, co dzisiaj sochą orzem,
Grobowcami ich usiany,
W górach, lasach, po nad morzem,
Wszędzie znajdziesz ich kurhany.
A z ich piersi, to snop żyta,
Tę wzorzysty kwiat wykwita.
Bo za życia ludzie czyści
Wciąż na myślach mieli plony:
Jak najwięcej dać korzyści?
Jak ozdobić kraj rodzony?
I niepłonno mężę prawi
Byli myślą tą zajęci:
Bo im Pan Bóg takie chęci
I za grobem błogosławi;
Gdy ich czyny, słowa, pieśnie
Na pożytek szły współcześnie,

Toć i z grobów, z nad nich ciała,
Nie pokrzywa wyrastała.
Gdy potomek kwiaty żżyna,
Kiedy kłosy w snop układa,
Ani sobie przypomina,
Że to z kości pra-pradziada.
Ani zgadną ludzie ślepi,
Co im nowych sił udziela,
Że w tym chlebie— to ich krzepi
Wigor z piersi rodziciela.
A dziewczyna, ani marzy,
Gdy się w kwiaty ozdobiła,
Czemu ch'opcom taka miła?
Czemu kwiatek tak do twarzy?
Och! bo w skromny polny kwiatek
Czarodziejstwo Nieba wlały;
On wyrasta z serca matek,
Co swą dźiatwę tak kochały,
Co z niebiosów wysokości

Patrzą na nich pieśczośliwie!
 Tak ku stariej swojej niwie
 Przeszłość dyszy w potomności,
 Żyje zawždy między swemi,
 Jest w powietrzu, w wodzie, w ziemi.

III.

W tém naczyniu mchém nawisłem,
 W starym miodzie pra-pradziada,
 Jest zakłeta myśl nielada;
 Pij go ze czcią i rozmysłem—
 I dopij się, co tam w duchu,
 Co tam za treść uroczysta:
 Bo iż może lat ze trzysta
 Wisiał w sklepie na łańcuchu,
 Tego jeszcze nam niedosyc,
 Aby stągwiom ołtarz wznosić.
 A czyż myślisz, że ci starzy,
 Już w niebiosach zbyt weseli

Gdy potomek się podchmieli,
 I o przeszłych czasach gada?
 Gdy odgadnąć stare pieśni
 Serce nieda ci sposobu,
 Starożytność z głębi grobu
 Tylko śmieje się boleśnie.
 Gdy niezręcznie jęj dotyka
 Świętokradzka dłoń badacza,—
 To mu przeszłość z oczu znika,
 Więszém ciemném się otacza.
 Gdy się zmrokiem raz otoczy,
 Już mozoła nadaremna!
 Uzbrojone szklami oczy,
 Nieprzebodą wieków ciemna;
 Chyba sercem zaklniej święcie,
 Przeszłość stanie na zakłęcie.

IV.

Patrz na ciemny obszar puszczy,
 Jak tych dębów postać święta!

Ten bór wiele snadź pamięta,
Może on nam coś wyłuszczy.
Patrz: przy starój, gęstój lipie,
Jakiś kopiec, drugi, trzeci;
Czyjaż ręka tu je sypie?
Gdzie dziś ptaszek niedoleci,
Gdzie dziś wąż się niedociśnie
Za gęstemi krzewin sploty,—
Czy sypano je umyślnie?
Jaki cel był téj roboty?
Dąb na kopcu tajemniczy,
Wzrósł, by jakieś widmo wieszczę;
Kilka wieków sam dąb liczy,
A więc kopiec starszy jeszcze!
Starszy jeszcze, bardzo stary,
Wgniecion w ziemię do połowy.
Kędzierzawe, siwe mszary
Obwisają pień dębowy.
A nad mszarem, wyżej nieco,
W piersi dębu już nadgniłej,

Skrzętne pszczołki, co tu lecą,
Ul dla siebie założyły.

Patrz: z nasypu tego wzgórza.

Ludzka czaszka się wynurza...

Więc to cmentarz starój daty,

Z przed dziesięciu wieków chyba!

Patrzaj! — zagon — znaczna skiba; —

Więc orano grunt przed laty!

Więc tu niegdyś było pole,

Potém ludzkie grobowiska;

Więc to drzewo się wyciska

Z piersi ludzkich, — więc w ich czole,

Swe korzonki dąb zanurza,

I ssie z tamtąd swoje soki,

I tak wzniosł się pod obłoki,

Jakby jaka chmura duża,

A gałęźmi po nad darnie,

Ze sto kroków w cień ogarnie.

Tożto piersi być musiały

Tego człowieka, co tam leży,
Kiedy dały żywot świeży
I wzrost drzewu tak wspaniały!
A w tych piersiach, a w tej głowie,
Być musiała myśl życzliwa:
„Niech tu przyszli potomkowie,
„Niech tu ludzkość odpoczywa,
„Niech przygarne na mém łonie,
„Niech prawnuków mych osłonie.“
I konary z dębu wzrosły,
Jakby ręce ze swobodą,
Ku niebiosom się podniosły,
Błogosławiąc ludzkość młodą.
Ta krzewina z razu licha,
Czyjeż kształty ma na sobie?
To praojca, co śpi w grobie,
Co do wnuków się uśmiecha;
Ze swych piersi w piersi drzewa
Zapożyzył dobrej treści

Jego myślą dąb szeleści,
Kiedy wietrzyk weń powiewa.

Drugi z ojców dał wzrost lipie,
Co rozrasta się krzewiście,
W młode bujne szumi liście,
I już kwieciami się osypie.
I już ludzi plemię młode,
Kiedy znojem znuży głowę,
Szło do gaju po ochłodę,
Przytulenie brać ojcowe.
A znęcone wonnym kwiatem,
Które gaik bujnie rości,
I wonniejszym aromatem
Rodzicielskiej życzliwości,—
Przyleciały pszczołek roje,
Zakrzętała się gromada.
Dąb otworzył piersi swoje,
Kędy pszczołka ule składa,
Lipa kwiatów niezazdrości,

Bóg przeżegnał pszczół zachody,
 I już były w plastrach miody.
 Znów na korzyść potomności,
 Z ojcowskiego plony czoła
 Dla prawnuków brała pszczoła.
 A w tej lipie, z kąd miód bierze,
 I w tym dębie gdzie go składa,
 Była dusza pra-pradziada,
 Co prawnuki kochał szczerze,
 Każda kropla była święta,
 Jego myślą przesiąknięta.

V.

Dobrze wiedząc, czyjój głowie
 Podziękować winni czule,
 Szli do gaju potomkowie
 Opatrywać pszczelne ule;
 I wynieśli dobre plony,
 I warzyli miód sycony.

Gdy się potem w kółko zbiorą,
 I podchmiela się biesiadnie,
 To za ledwie kto odgadnie,
 Zkąd te myśli w głowach gorą,
 Zkąd ten zapal serce bodzie,
 Ku wielkiemu, cnotliwemu?
 I odgadli: jak i czemu?
 Dusza ojców mieszka w miodzie!
 Gdzie z ramienia bohatera
 Rosła lipa, ztąd miód wzięto;
 Od szklanicy krew się wzbiera,
 Czujesz dzielność niepojętą.
 A gdzie z piersi u pieśniarza
 Wzrosły dębu miodne barcie,
 Tam od kropli już otwarcie
 Rzewna dumka duch rozrzarza,
 I piosenka płynąć rada,
 Sama w uściech się się układa.
 I szczęśliwi ci, co pili,
 Bo nie znali ducha nędzy!

Stare myśli odrodzili,
I jak starzy byli tędzy.
A doznawszy jak te myśli
Czarodziejsko sercu służą,
Strzęśli gaje jak najściślej,
Nasyčili miodu dużo,
I schowali dla swych dzieci,
W nim zakławszy ojców duszę,
Mając w dobrej płyn otusze,
Że poczciwą myśl podnieci,
Że skarłałą pierś ożywi,
Serce pocznie grać ochoczo,
Że gdy usta w nim umoczą,
Będą prawi i cnotliwi.

VI.

Z dawnych piwnic gdzieś zakątka
Taki spadek nam się dostał,
Aby wiek nasz dawnym sprostał:

To coś więcej jak pamiątka!
W tej szklanicy przeszłość cała
Jeszcze dyszy aromatem,
Czuć lipowym starym kwiatem,
Myśl dawniejsza niezwiędła.
Kto jej treścią dość przejęty,
Chawa w sercu cnoty stare,
Godzien brzęknąć czarą w czarę
I wychylić płyn zaklęty.
I obaczy po tym płynie,
Jak pokrzepi się nieznacznie,
Ciepło w piersiach się rozwinie,
I już zdrowie płużyć zacznie.

XII.

Szum brzożki.

(Sielanka).

Pod oknami mojej chaty,
Biała brzożka smukło rośnie,
A odarta z letniej szaty,
Chwiejąc warkocz swój kudłaty,
Pomrukuje coś żałośnie,

Wyśpiewywa pieśń niedoli,
Że słuchając dusza boli.

„Chłodny wietrze! sroga zimo!
Szkłany łódzie! śniegu biały!
Wyście ledwie przeszły mimo,
Już ozdobę mą rodzimą,
Moje liście oberwały!
Rozrzuciły po przestrzeni,
Zamroziły sok w méj rdzeni.

„Na gałązkach ciężką bryłą
Lód kropliste zakuł deszcze;
Biały śniegu! po co było
Wiać na głowę na pochyłą,
I obciążać bardziej jeszcze,
Że wierzchołki wysokimi
Giąć się muszę aż ku ziemi?”

„Nie na długo wicher głuszy,
Ciepły wiatrek wiosnę szepce,

Wiosna idzie, lód pokruszy,
Ona warkocz mój osuszy,
Ciężkie śniegi w błoto zdepcze;
W mojej piersi znów widocznie
Siła soków krążyć pocznie.

„Z młodych pączków trysną liście,
Liście wonne i majowe;
Ale nawet wiosny przyjdzie
Niepodniesie uroczyscie,
Skaleczoną moją głowę!
Dzięki lodów ciężkiej bryle,
Już wierzchołka nieodchyle.

KONIEC POCZETU SZÓSTEGO.



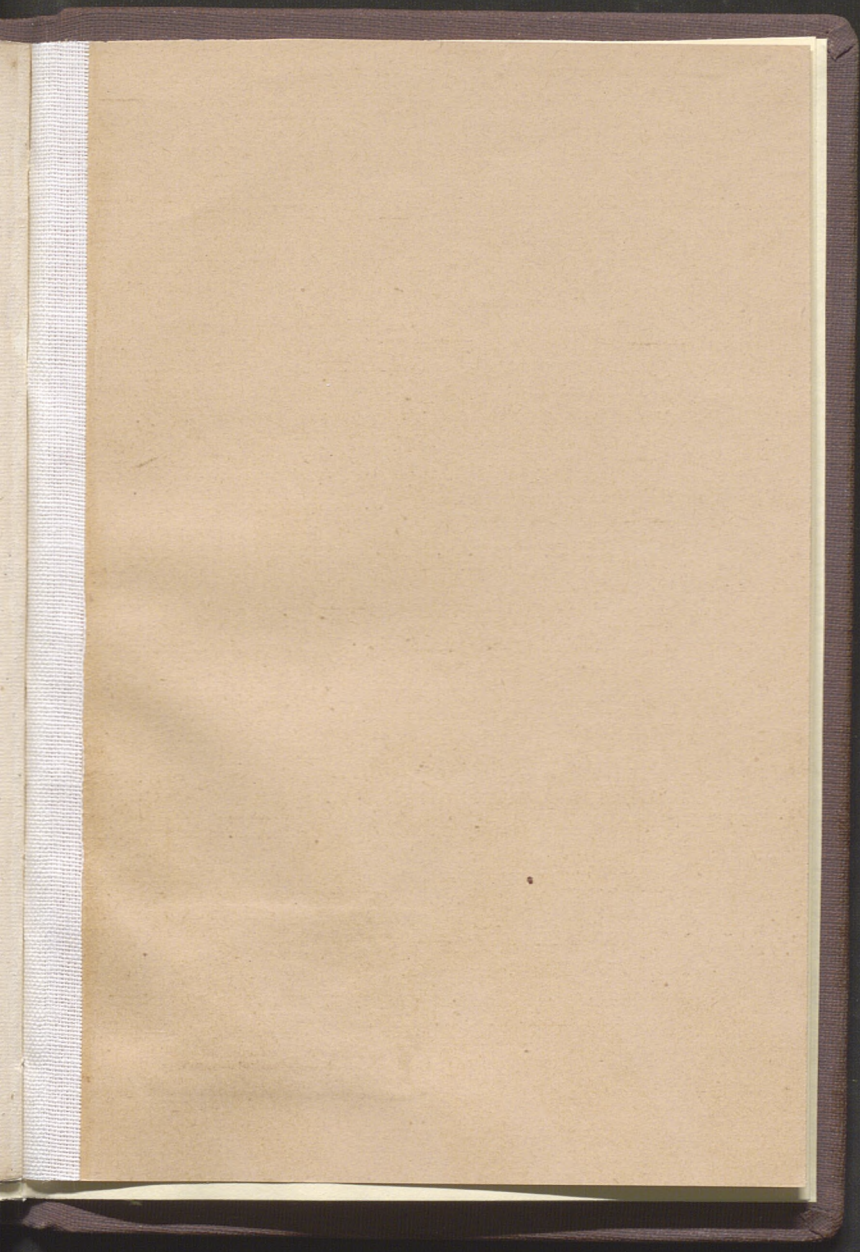


Spis Rzeczy.

	stron:
I. Czy jeszcze piosnki	5
II. Bzy jeszcze gawędy	11
III. Co jest poeta	17
IV. Trzy piosnki	19
V. Babuniu.	22
VI. Ptaki wędrownie	25
VII. Święty Piotr	28
VIII. Piosnka ludowa	32
IX. Księgarz uliczny	34
X. Trzy córki Litwina	43
XI. Procedencje szklanicy miodu	67
XII. Szum brzożki	83

The Index

I	Introduction
II	General Principles
III	Methodology
IV	Case Studies
V	Conclusions
VI	References
VII	Appendix
VIII	Index

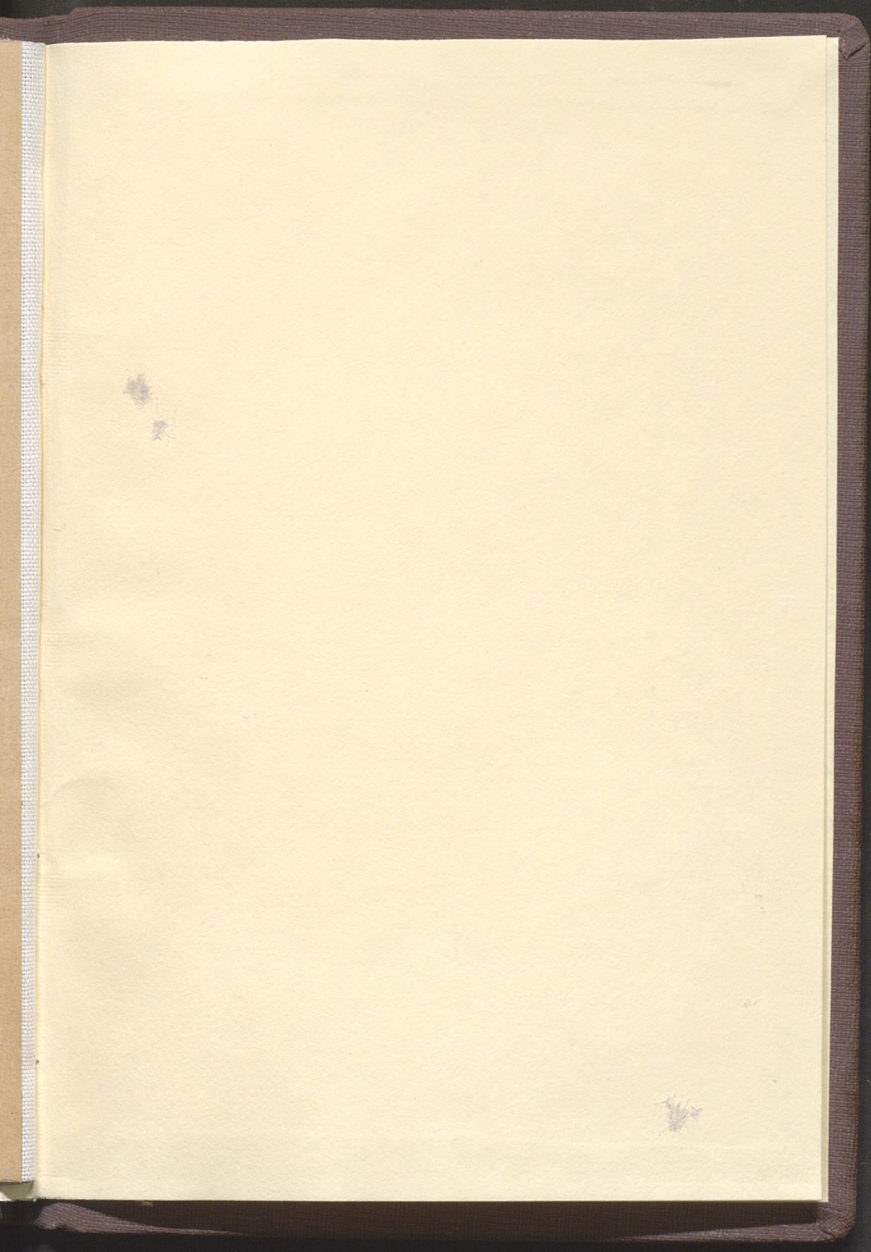


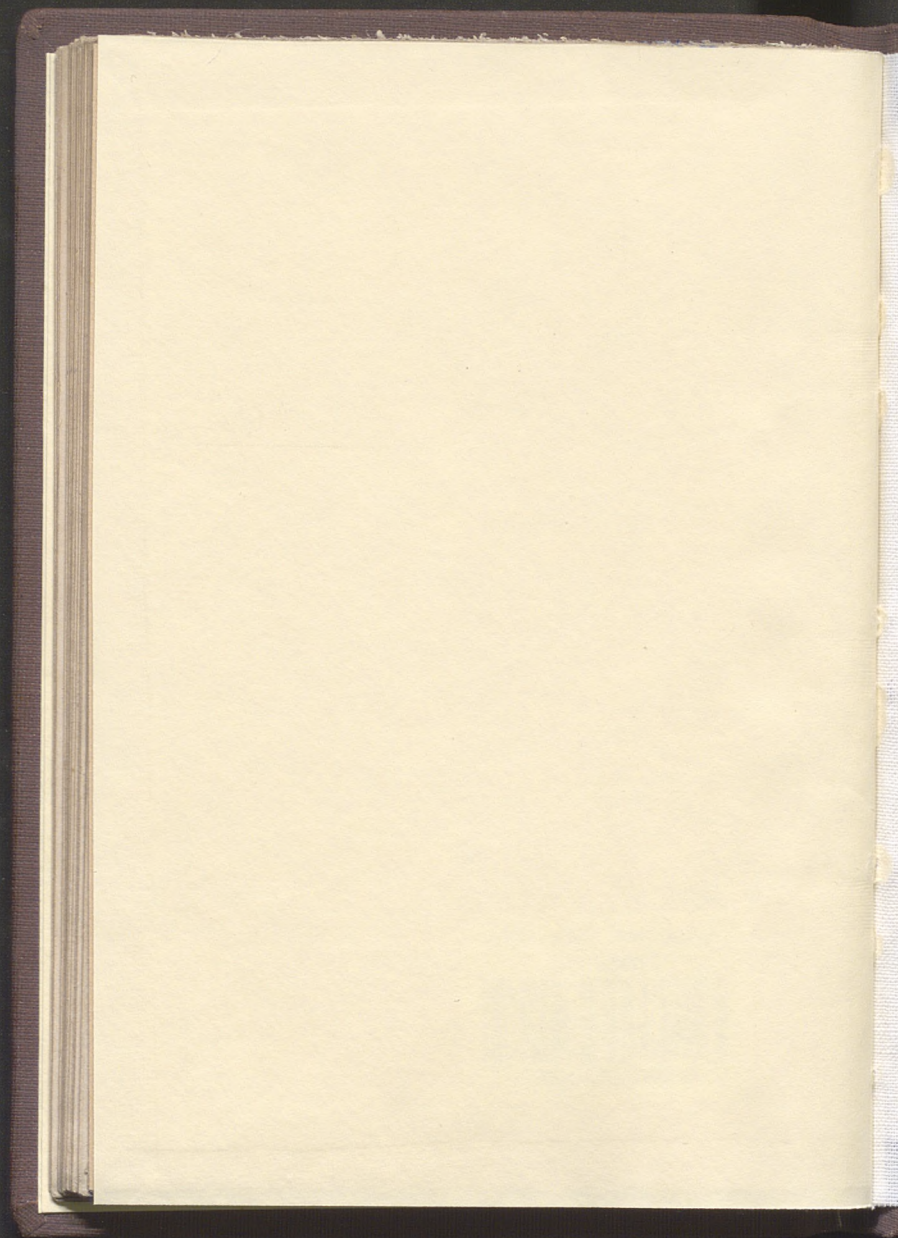
W.9

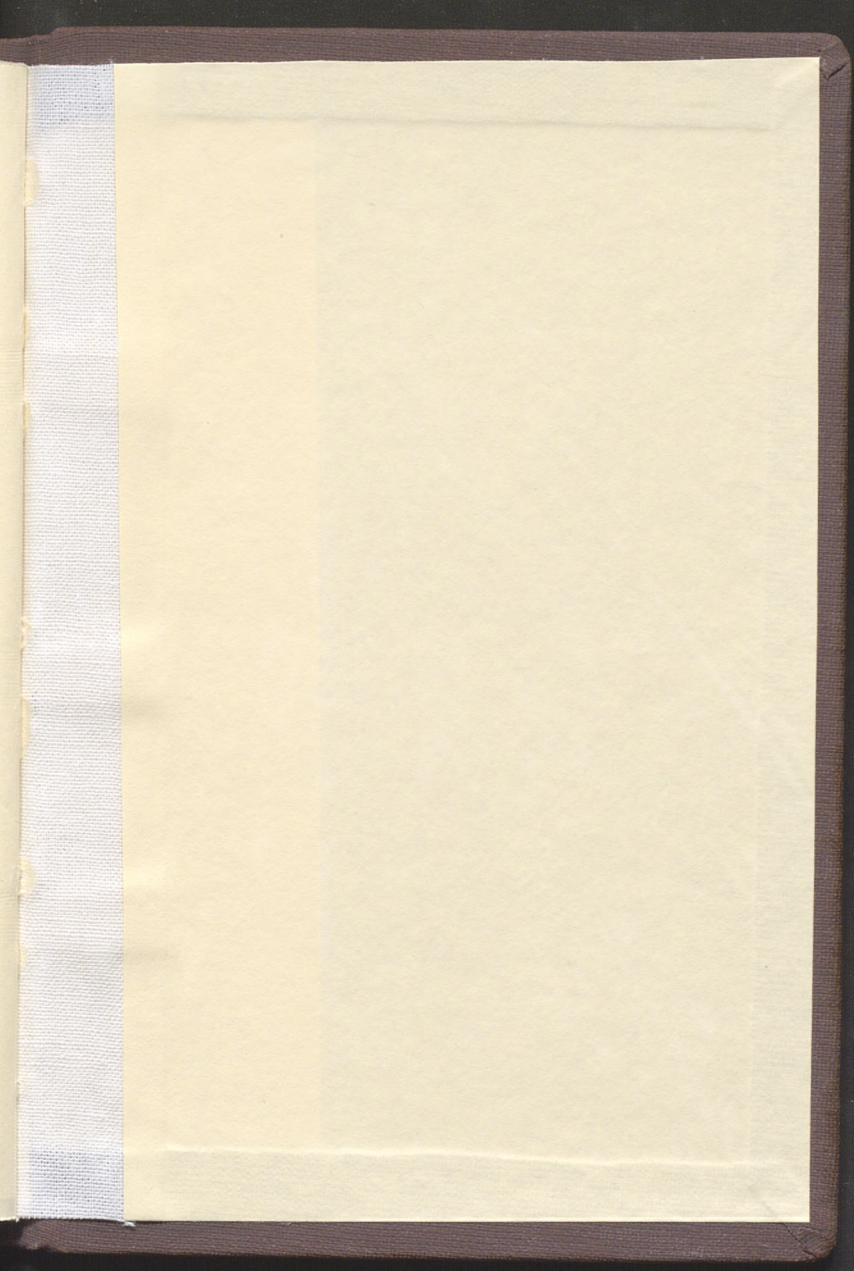
Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001012449550









2042734

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001012449550